

UE - 1-2

22. VI. 04

Kubliński (str. 9-20)
Na prośbę T.S. Pechtonia
z rezygnacją z tekstu o K.
Wstawianiu krótki tekst do Rozmowy
osmej (str. 6-7)
14, 15, 16, 17

ROZMOWA PIĄTA
(zastąpienie nowym tekstem)

- **TSP:** - Za dwa dni, 24 czerwca, w Sejmie odbędzie się kolejne głosowanie nad wotum zaufania ^{dla} do rządu Marka Belki. O tym niewątpliwie bardzo ważnym wydarzeniu w Polsce pomówimy po głosowaniu, a teraz proponuję porozmawiać na inne tematy.

Pierwszym jest udział polskiej delegacji pod przewodnictwem premiera Belki w brukselskim szczycie szefów państw i rządów krajów Unii Europejskiej, w nowym składzie "25-tki", które odbyło się w dniach 17-18 czerwca br.

Drugim jest uroczysty pogrzeb trzy dni temu płk. Ryszarda Kuklińskiego w Alei Zasłużonych na Cmentarzu Powązkowskim, zmarłego 10 lutego br. w USA, którego prochy przybyły do Warszawy 7 kwietnia, ale z jakichś nieznanych mi przyczyn dopiero po ponad dwóch miesiącach doczekały się pochówku.

Zacznijmy zatem od pierwszego tematu, brukselskiego szczytu.

- **ZMR:** - Brukselski szczyt Unii miał dwa ważne punkty porządku dziennego. Pierwszym było przyjęcie przez unijną Radę projektu Konstytucji Europejskiej, a drugim wybór przewodniczącego Komisji, instytucji pełniącej funkcję coś jakby unijnego rządu. Obecnie bowiem włoskiemu przewodniczącemu Komisji, Romano Prodi, mandat upływa 31 października br. i stąd szczyt chciał wybrać jego następcę. Największe szanse miał Luksemburczyk, Jean-Claude Juncker, ale w związku z jego zamiarami ^{wbieganie się o urząd premiera} ~~zostania premierem~~ swojego kraju, sprawa

odpadła. Następni dwaj kandydaci, belgijski premier Guy Verhofstadt i brytyjski członek Komisji Chris Patten, nie uzyskali poparcia. Pierwszego usilnie popierały Niemcy, Francja, Belgia i Holandia, podczas gdy drugiego Anglia i Włochy. Wyboru przewodniczącego Komisji ~~więc~~ ^{więc} nie przeprowadzono i po raz drugi sprawa będzie ~~powtórnie~~ rozpatrywana w lipcu.

Co się zaś tyczy przyjęcia projektu Konstytucji Europejskiej, to jak wiadomo, na grudniowym szczycie Unii porozumienia w tej sprawie, głównie z powodu stanowiska Polski, nie osiągnięto i były obawy, że podobnie mogłoby być teraz, ale niespodziewanie tym razem kontrowersji wokół projektu nie było.

- **TSP**: - **Dlaczego? Przecież rozbieżności na temat projektu były poważne?**

- **ZMR**: - Tak istotnie było, ale w międzyczasie, w wyniku wysiłków Irlandii, która w tym półroczu przewodniczyła unijnej Radzie, rozbieżności zostały poważnie zmniejszone. Dotyczyły one systemu "ważonego głosowania" w Unii, który przyjęto w grudniu 2000 r. na szczycie w Nicei. Polska z Hiszpanią, kraje najbardziej niezadowolone z dokonanych zmian, nowy system zaczęły więc kontrować. Ponieważ jednak uległ on zmianie, a Hiszpania po ostatniej zmianie rządu zaczęła się wycofywać z dawnej pozycji, więc Polska została osamotniona w swoim stanowisku. Tym bardziej, że trzynastce mniejszych krajów, których interesów ona broniła, zrezygnowały z jej "dobrych usług". W rezultacie tego nowy i złagodzony system przyjęto.

- **TSP**: - **Jak wyglądał "nicejski system" i co się w nim zmieniło?**

- **ZMR:** - Nicejski system tzw. ważonego głosowania, aczkolwiek dla Polski i Hiszpanii korzystny, tak naprawdę był niesprawiedliwy. Największa szóstka krajów Unii ^{bowiem} Niemcy, Francja, Włochy, Anglia, Hiszpania i Polska, nie tylko miałyby według tego systemu w Radzie odpowiednią ilość głosów zdolną do zablokowania każdej decyzji, ale jeszcze w ramach samej szóstki rozdział głosów był też niesprawiedliwy. Tak na przykład, prawie 83-milionowym Niemcom przyznano 29 głosów, czyli *identycznie* jak 60-milionowej Francji, 59-milionowej Anglii i 57-milionowym Włochom. Z kolei, dwóm “średniemu krajom”, 41,5-milionowej Hiszpanii i 38,5-milionowej Polsce, przyznano po 27 głosów. Na takim rozdziale głosów najgorzej wychodziły więc Niemcy, ^{tak jak również de Fr. An. i Wł.} a nie najlepiej, w porównaniu do Hiszpanii i Polski, również Francja, Anglia i Włochy. O mniejszych krajach, którym też szczerze przyznano zbyt ^{dużo} głosów, już nie mówię, gdyż to oddzielna sprawa. Rewizja “nicejskiego systemu” polegała więc na tym, żeby ilość “ważonych głosów” maksymalnie *dostosować* do ilości mieszkańców poszczególnych krajów Unii. Polska i Hiszpania zmianie tej zaoponowała, a poseł Jan Rokita z PO ^{był} wykrzykiwał ~~na~~ w Sejmie, że “albo Nicea, albo śmierć!”...

- **TSP:** - Proszę przypomnieć w czym leżał problem?

- **ZMR:** - Mówiąc najkrócej, chodziło o to ~~to~~ że najbardziej ludne kraje Unii *nie miały* prawa weta w sprawach ważnych. Tzw. podwójny system głosowania, gdzie obok zwykłej większości głosów, jeden kraj - jeden głos byłby jeszcze “ważony”, stał się więc kontrowersyjny. Przy 60-procentowym “kryterium ludnościowym” bowiem, zmowa większych krajów mogłaby łatwo

zablokować każdą decyzję. Stąd "nicejską formułę 50:60 zamieniono na "55:65", co w pewnym stopniu ogranicza dyktat dużych ludnościowo krajów, a jednocześnie zwiększa zdolność samoobronną mniejszych.

Polska w każdym razie, "za Niceę nie poległa w Brukseli" i kompromis osiągnięto.

~~W tym celu...~~
- **TSP:** - Przejdźmy zatem do sprawy dla Polaków znacznie ważniejszej, a mianowicie kapitulacji Belki w sprawie wzmianki w preambule projektu Konstytucji Europejskiej o "Bogu" i "chrześcijańskim dziedzictwie". Watykan przecież, Jan Paweł II osobiście, zajmują w tej sprawie, podobnie jak polski Episkopat, nieustępliwe stanowisko i powinno to chyba zobowiązywać jakoś rząd polski. Dlaczego wobec tego Belka ustąpił? O ile wiem, Roman Giertych, poseł LPR, jeszcze przed brukselskim szczytem mówił, że Belka, niepełnoprawny premier, żadnych pełnomocnictw do podejmowania decyzji w imieniu Polski nie miał!

Trybunał Stanu
- **ZMR:** - Giertych tak istotnie powiedział, grożąc nawet Belce, ~~że czeka go~~, w razie *jego* ~~rezygnacji~~ *rezygnacji* z dalszej ~~przez niego~~ walki o preambułę. *Trybunał Stanu*, ~~ale co z tego~~ wyjdzie zobaczymy, gdyż sprawa ewentualnych konsekwencji za przekroczenie jego uprawnień w Brukseli ma być dyskutowana w Sejmie.

Odnosnie zaś *omawianej* ~~dyskutowanej~~ wzmianki w preambule do projektu Konstytucji Europejskiej, to problem ten jest wyjątkowo złożony.

W projekcie bowiem, w jego francuskiej wersji, sporny zapis, z moim pokreśleniem, brzmi jak następuje:

"Opierając się na kulturalnej, religijnej i humanistycznej spuściźnie Europy..."

Projekt więc formalnie nawiązuje do “religijnej spuścizny” Starego Kontynentu, ale “odwołania do Boga” i ~~wymienia po imieniu~~ “chrześcijańskiej spuścizny”, nie zawiera...

- **TSP:** - Ależ to skandal! Europę całymi wiekami utożsamiano z wiarą w Boga i chrześcijaństwem, a teraz tego historycznego faktu nie chce się uznać? “Religijna spuścizna” może przecież oznaczać judaistyczną, mahometańską i pogańską, nieprawda?

- **ZMR:** - Prawda i na ten temat w 105-osobowym Konwencie, który projekt Konstytucji przygotowywał, toczyły się ożywione dyskusje. W ich rezultacie osiągnięto kompromis, który Boga nie wymienia, a natomiast wymienia “religijną”, ale *nie* “chrześcijańską spuściznę”.

Kompromis, dobry czy zły, jest jednakże kompromisem i odejście teraz od niego może doprowadzić do *odrzućenia* projektu Konstytucji Europejskiej.

Nie należy też zapominać, że w Niemczech, największym kraju Unii, w preambule konstytucji jest wzmianka, co prawda, o “odpowiedzialności przed Bogiem i ludźmi”, ale kraj ten nie nalega, żeby podobny zapis znalazł się w Konstytucji Europejskiej. Irlandzka konstytucja zawiera “*invocatio Dei*” i parę innych słów o jej “chrześcijańskim charakterze”, ale Dublin, podobnie jak Berlin, zachował dużą rezerwę w sprawie preambuły w projekcie. Podobnie jest z Grecją, gdzie w preambule do jej konstytucji jest odwołanie do Trójcy Świętej, a tym samym do chrześcijaństwa., nie mówiąc już o tym, że prawosławie określa ona jako *państwową* religię. Natomiast w preambułach do konstytucji takich katolickich krajów jak Hiszpania i Portugalia *nie ma* słowa o Bogu i chrześcijaństwie. W konstytucjach zaś Austrii, Belgii, Danii, Finlandii, Luksemburga, Szwecji i Włoch *nie ma* preambuł i stąd nie ma problemu, podczas gdy Anglia w

ogóle *nie ma* konstytucji.

W polskiej konstytucji z 25 maja 1997 r. z kolei, a podobnie jest w innych tzw. postkomunistycznych krajach, w preambule dyskutowany problem rozwiązano jak następuje:

“ ... *my, Naród Polski - wszyscy obywatele Rzeczypospolitej, zarówno wierzący w Boga będącego źródłem prawdy, sprawiedliwości, dobra i piękna, jak i **nie dzielący** tej wiary...*”;
podkreślenie moje. W dalszym ciągu jest jednakże wzmianka o “*chrześcijańskim dziedzictwie Narodu*”. Nieśmiało próby Polski w Konwencie, żeby podobne wzmianki znalazły się w Konstytucji Europejskiej, spełzły na niczym.

- **TSP:** - Tym niemniej, Polska powinna była walczyć o preambułę, zgodnie z tym co mówią papież, Watykan i polski Episkopat! Tego Belka nie uczynił. Rozumiem jednak, że projekt Konstytucji Europejskiej, po ostatnim szczycie brukselskim, będzie musiał być ratyfikowany przez państwa członkowskie Unii.

I czy może być tak, że kraje takie jak Polska, zdecydowanie chrześcijańskie, odrzucają go z powodów przez nas dyskutowanych?

- **ZMR:** - Tego wykluczyć nie można. Ratyfikacja może być bowiem dokonana bądź przez parlamenty krajów członkowskich Unii, bądź drogą ogólnonarodowego referendum. Na dzień dzisiejszy wygląda to tak, że 8-9 krajów ^{dokona} ratyfikacji ~~dokona~~ drogą referendum i z tego co słychać z Polski, również i ona z niej skorzysta w następnym roku, może nawet łącząc referendum z prezydenckimi wyborami. A jeśli papież i Episkopat postawią twardo konieczność umieszczenia “chrześcijańskiej wzmianki” w Konstytucji Europejskiej, czego już w międzyczasie nikt nie

uczyni, to najprawdopodobniej Polacy *odrzucają* ją i wówczas pójdzie ona do kosza. Wystarczy bowiem tylko *jeden* głos sprzeciwu na dwadzieścia pięć, żeby tak właśnie stało się. Co więcej, ponieważ jest możliwe, że również inne kraje, niekoniecznie ze względu ^u na omawiany zapis w preambule, ~~także~~ odrzucają Konstytucję, to tym bardziej pójdzie ona do kosza.

A co się tyczy kapitulacji Belki w Brukseli, to sprawa jest bardziej złożona. Polska, ~~o~~ ^{podlega pryncypalnym obowiązk} ~~popierał to także~~ ^{ym} papież i Episkopat, ~~weszła do Unii. A stąd płyną określone konsekwencje.~~ ^o ~~W~~ ^{am}

grudniu już "narozrabiła" na unijnym szczycie, w "eurowyborach" miała bardzo niską frekwencję, a gdyby teraz zawetowała projekt Konstytucji Europejskiej, to mogłaby ponieść *olbrzymie* straty z tego powodu. Proszę nie zapominać, że na następnym szczycie "25-tki" zaczyna się już debata nad jej budżetem na okres 2007-2013. I jeśli Polska będzie nadal w Unii "rozrabiać", to dostanie po kieszeni! Trzeba było do niej nie wchodzić, ale skoro w ubiegłorocznym referendum Polacy głosowali za wejściem do Unii, to ^{teraz muszą ciepło spojrzeć} ~~niech teraz siedzą cicho.~~

- **TSP**: - Powróćmy jeszcze do sprawy zapisu w preambule. Dlaczego niektóre kraje, Francja i Belgia zwłaszcza, tak się upierają, żeby "chrześcijańskiej wzmianki" nie było w Konstytucji Europejskiej?

- **ZMR**: - W wielu krajach, w tym we Francji i USA, istnieje konstytucyjny rozdział kościoła od państwa. Stąd też jakiegokolwiek próby obejścia tego rozdziału "kuchennymi drzwiami" są tłumione w zarodku. Niezależnie od tego, w Zachodniej Europie zwłaszcza, gdyż w pozostałej jej części sprawy wyglądają nieco inaczej, w grę wchodzi jeszcze inny aspekt całej sprawy.

Chrześcijaństwo mianowicie, głównie katolicyzm, jest postrzegany tam jako *hamulec*

postępu. Gdyby nie Odrodzenie, prąd ^{będące} ~~anyscholastyczny~~ i antypapieski, ^{em} ~~gdyż to w jego czasach~~
żona Kościoła Rzymsko-Katolickiego ^{wypowit się} ~~protestantyzm~~, a ^{po później} ~~jeszcze bardziej~~ Oświecenie, prąd
~~anyklerykalny~~ i ~~nawet~~ ateistyczny, ~~ale~~ ^{ale} wspólnie z Odrodzeniem kładący podwaliny pod
humanistyczny rozwój Europy, to kto wie czy chrześcijaństwo, skute w średniowieczu
dogmatyzmem i wstecznictwem, nie spowodowałoby jej cywilizacyjnego zastoju. Tak jak to
stało się w świecie muzułmańskim, który nie miał swojego Odrodzenia i Oświecenia.

W czasach nowszych ~~ponadto~~, ^{za} czasów faszystowskiej dyktatury gen. Franco w
Hiszpanii i Salazara w Portugalii, kościół katolicki był jej duchową podporą. Kiedy więc
dyktatura skończyła się w obu tych krajach, to pomimo ich katolickiego rodowodu, nikt nie
próbował przy uchwalaniu nowych konstytucji czynić odniesień do Boga i chrześcijaństwa.

Wreszcie, a raczej przede wszystkim, dzisiejsze chrześcijaństwo w Zachodniej Europie i
Czechach, to cień tego co było w przeszłości. W Danii na przykład, 95 procent podaje się za
chrześcijan, ale tylko niecałe 4 procent modli się i chodzi do kościoła, luterńskiego soboru.
Podobnie jest w Anglii, gdzie co siódmy chrześcijanin jest praktykujący, a nie inaczej jest w
katolickich Włoszech. Wiosną zwiedzaliśmy z żoną Sycylię, gdzie jest masa zabytkowych i
przepięknych kościołów katolickich. Ale poza turystami nie było w nich ^{żywej} ~~martwej~~ duszy!

- TSP: - W Polsce jest inaczej!

- ZMR: - Nie przeczę, że tak, ale i tutaj prawda jest bardziej złożona, niż wielu ^{osob} chciałoby ją
widzieć. Prawda, ok. 96 procent Polaków podaje się za katolików, ale tylko niecałe 60 procent
jest praktykującymi. Z każdym rokiem będzie ich coraz mniej, a nie jest też wykluczone, że

kiedy odejdzie "polski papież", to odwracanie się Polaków od kościoła ulegnie przyspieszeniu.

Także i z tego powodu, że duchowieństwo polskie po 1989 r. jakoś się zagubiło w wirze wszelkiego rodzaju przemian, ^{co} ~~to~~ powoduje rosnącą laicyzację społeczeństwa. Dodatkowo wzmocnioną wzrostem jego przeciętnego wykształcenia, które ogólnie *nie sprzyja* wierze.

- **TSP:** - Dużo ma Pan racji, nie ze wszystkim zgadzam się, ale polemizować nie będziemy, ^{chyba, że} ~~albo może~~ przy innej okazji.

Przejdźmy zatem do kolejnej i zapowiedzianej na wstępie naszej rozmowy sprawy, do zmarłego ponad cztery miesiące temu płk. Kuklińskiego. Znam Pańskie poglądy w tej sprawie, choć bardzo pobieżnie, jako że unikał Pan dotąd pisania i mówienia na ten temat.

Co było tego powodem? Czy znał Pan w PRL, czy już tutaj w USA, płk. Kuklińskiego? Albo wiedział Pan o nim coś więcej, niż Polacy w kraju i w świecie?

- **ZMR:** - Płk. Kuklińskiego w kraju nie znałem, ani o jego istnieniu nie słyszałem. Dopiero w USA, kiedy zrobiło się o nim głośno, dowiedziałem się o jego istnieniu, ale nigdy nie poznałem go osobiście, gdyż tego nie chciałem, mimo że raz proponowano mi spotkanie z nim, ^{Propozycja} ~~czemu~~ ^{odmówiłem.} ~~odmówiłem~~. Tym niemniej, chyba wszystko co o nim pisano, gdyż on sam *niczego* nie napisał, uważnie czytałem. Jak wiadomo ~~też~~, w amerykańskiej telewizji i radio Kukliński nie występował. Nie wiem więc co on sam myślał o "swojej sprawie". Natomiast jakieś jego własne i zdawkowe wypowiedzi, składane przy ^{jakichś} niektórych okazjach, czasem czytałem ^w w polonijnej i krajowej prasie, gdyż w obcojęzycznej ^{ich} ~~ich~~ nie widziałem, Niektóre takie wypowiedzi ^{widziałem go} ~~widziałem~~ w warszawskiej telewizji, ~~jak też go widziałem~~ w migawkach z jego

pobytu w kraju w końcu kwietnia i na początku maja 1998 r.

W każdym razie, "afery Kuklińskiego", gdyż inaczej nie mogę nazwać ^{tej} ~~tego~~ wysoce zagadkowego ^{Sprawy} wydarzenia w najnowszej historii Polski, interesowałem się w jakimś stopniu.

Wiem jednakże, że prawdopodobnie *nigdy* nie doczeka się ona rzetelnej oceny...

- **TSP:** - Dlaczego? Przecież chyba wszystkie opinie o płk. Kuklińskim są zgodne co do tego, że jest on bohaterem narodowym Polski i USA. Przejawiło się to także w tym, że w jego pogrzebie uczestniczyli b. premierzy Jan Olszewski i Jerzy Buzek oraz ambasador USA.

- **ZMR:** - Ale nie wzięli b. premierzy tacy jak Tadeusz Mazowiecki, Jan Krzysztof Bielecki, Anna Suchocka, Waldemar Pawlak, Józef Oleksy, Włodzimierz Cimoszewicz, Leszek Miller i Marek Belka, który w sobotę był już przecież w Warszawie. Udziału w pogrzebie nie wzięli też b. prezydent Lech Wałęsa i obecny Aleksander Kwaśniewski. Jak na "bohatera narodowego" Polski, to jakoś mało było prominentów. A że był i przemawiał ambasador USA Christopher Hill, to czegoż to w swoim życiu nie robią dyplomaci!

Pierwsze też słyszę, że Kukliński jest uznawany za bohatera narodowego USA...

- **TSP:** - Panie Zdzisławie, w swojej internetowej broszurze "Przyszłość Polski", która ukazała się w marcu br., na str. 66 pisze Pan wprost, że płk. Kukliński był agentem GRU, radzieckiego wywiadu wojskowego.

Na jakiej podstawie doszedł Pan do takiej konkluzji? Nikt przecież dotąd nic takiego nie powiedział ani nie napisał!

- ZMR: - Powiedzieli, choć anonimowo, niektórzy oficerowie kontrwywiadu PRL, co można znaleźć w opublikowanej w 1992 r. w Warszawie książce, moim zdaniem *najbliższej* prawdy, pt. "Bohater czy zdrajca - Fakty i dokumenty", autorstwa Macieja Łukasiewicza i wstępem Dariusza Fikusa. Co najwyżej, oficerowie ci zarzucali Kuklińskiemu powiązania nie z GRU, tylko z KGB, ale to w końcu jest sprawą drugorzędną, gdyż w obu wypadkach był to *radziecki* wywiad.

Odnosnie zaś napisania tego *expressis verbis*, to uczynił to w czerwcowym numerze rosyjskiego tygodnika z 2001 r. "Niezawisimoje Wojennoje Obozrieniye" gen. Jurij Ryliew, b. Attaché Wojskowy ZSRR w PRL i jednocześnie rezydent GRU. Napisał on, że znał osobiście Kuklińskiego, że w 1974 r. był przez GRU przeszkolony w Moskwie, że miał pseudonim "Kukłowod", czyli "Lalkarz", którego zadaniem było "karmienie" Amerykanów sfabrykowanymi w Moskwie "informacjami wywiadowczymi". Ryliew ~~także~~ ^{obwinił} zaznaczył, iż GRU "wywahał", że kiedy w latach 1960-ch Kukliński był w Wietnamie, Południowym - ~~dodam - jak że działała tam~~ ^{gdzie} Międzynarodowa Komisja Nadzoru i Kontroli, z PRL jako jej członkiem, w wyniku czego w jej delegacji było wielu oficerów, to ^{on} ~~został~~ ^{został} zwerbowany przez wywiad USA, ale następnie "przekrecony" przez GRU, dla którego wiernie pracował...

- TSP: - Pan w to wierzy?

- ZMR: - Nie we wszystko, ale wierzę. Zresztą, wiadomość o wynurzeniach Ryliewa bardzo zdawkowo podał urbanowski tygodnik "NIE" i "Trybuna" z 9 sierpnia 2001 r., jak też Pan osobiście w "Panoramie" Nr 17 z 18-25 sierpnia 2001 r. Następnie, w "Panoramie" w Nr. 18 z 1-8 września tegoż roku, Kukliński coś się tam gęsto i niejasno tłumaczył w odniesieniu do

rewelacji Ryliewa, ale mnie nie przekonał. Dodam jeszcze, że "przedstawiciel rodziny Kuklińskich" w kraju, Józef Szaniawski, w swojej o tyle opasłej co bzdurnej książce "Misja", wydanej ~~raz~~ jednocześnie w Warszawie i Chicago w końcu 2003 r., na stronach 426-427 podał rewelacje Ryliewa za "Trybuną" w pełnym brzmieniu i to jeszcze bez słowa komentarza!

Czy to nie dziwne? Przecież w ten sposób *pogrążył* Kuklińskiego!

Co się zaś tyczy mojej wiary czy niewiary w rewelacje Ryliewa, to wątpię na przykład, że Kuklińskiego wywiad USA zwerbował jeszcze w Wietnamie, gdyż publikowane źródła amerykańskie o tym nie wspominają. Natomiast nie wykluczam, że Kukliński, będąc w Wietnamie, może nawet jako oficer Z-II, wywiadu wojskowego PRL, albo dał się celowo Amerykanom "podejść", co potem skończyło się jego werbunkiem, za zgodą Z-II i GRU oczywiście, albo wpadł na czymś i żeby się z tego jakoś wykupić poszedł na tzw. podwójną grę. Gdyby bowiem GRU wywęszyło jego werbunek przez wywiad USA, to albo "w try miga" pożegnałby się z życiem, albo wykorzystanoby go do "podwójnej gry", ~~nie~~ na miejscu w PRL, a nie zagranicą, ~~po~~ ^{z pewnością} wykonaniu zadania ~~z~~ ^{by mu żył...} skrótowo.

- **TSP:** - Mimo Pańskich argumentów mam wątpliwości czy Pan się nie myli...

- **ZMR:** - Panie Stanisławie, mając ponad 25-letnie doświadczenie w wywiadzie wojskowym PRL, orientuję się coś niecoś w tym fachu i zapewniam Pana, że *niczemu* z publikowanych materiałów na temat operacji różnych wywiadów świata nie wierzę. Przypomnę Panu, że as polskiego wywiadu w przedwojennych Niemczech, mjr Jerzy Nałęcz-Ostrowski, został wyrwany z ~~ich~~ ^{niemieckiego} więzienia drogą wymiany za hitlerowskich agentów, a kiedy przybył do kraju, to zamiast

^{wymieniono mu...}
najwyższych odznaczeń ~~spotkała go~~ kara śmierci! Nie przyznając się do stawianych mu zarzutów, od wyroku odwołał się i nie wiadomo jaki byłby tego efekt, gdyby nie wybuch wojny, w wyniku czego Ostrowski przepadł bez śladu. Muszę dodać, że w kraju słyszałem, że podobno był potem w wywiadzie radzieckim, co ^{prawdopodobnie} ~~chyba nawet~~ potwierdził jego b. generał, Paweł Sudopłatow, w opublikowanej w USA w 1994 r. książce pt. "Special Tasks", aczkolwiek ~~po~~ nazwisko ^a Ostrowskiego nie wymienił.

Wreszcie, najbardziej chyba głośną aferą szpiegowską, opisaną w książce z 1965 r. pt. "The Penkovskiy Papers" przez Franka Gibneya, jest działalność wywiadowcza płk. Olega ~~Pienkowskiego~~ z radzieckiego Sztabu Generalnego. Jako agent brytyjski i amerykański, miał on odegrać *decydującą* rolę w czasie "kryzysu kubańskiego" w październiku 1962 r., chroniąc ludzkość przed III wojną światową. Książka, napisana w oparciu o jakoby oryginalne teksty Pienkowskiego, które przekazał swoim mocodawcom przed aresztowaniem i straceniem, robi istotnie wrażenie "świętej prawdy". Tyle tylko, że ^{znów} słyszałem od moich polskich i radzieckich znajomych, że Pienkowski cały czas odgrywał podwójną rolę, a potem niby go aresztowano i stracono. W rzeczywistości żył podobno wysmienicie gdzieś w ZSRR pod innym nazwiskiem...

- **TSP:** - Czy chce Paⁿ przez to powiedzieć, że prawdziwych szpiegów USA i inne kraje zachodnie w ZSRR i innych "krajach socjalistycznych" nie miały?

- **ZMR:** - Tego nie twierdzę, ale też bardzo ostrożnie podchodzę do różnych "rewelacji" na ten temat. A co się tyczy Kuklińskiego, to jeśli jego werbunek przez wywiad USA i następnie działalność ^a genturalna wyglądała tak, jak ją opisał Benjamin Weiser w książce pt. "A Secret

Life”, wydanej na początku tego roku, w oparciu o dostarczone mu materiały CIA, ⁰¹⁹² jak też konsultowaną ^{ej} w trakcie pisania z Kuklińskim, to są to kpiny w żywe oczy! W książce tej dosłownie *nic* nie wygląda mi na prawdę. Tak mógł napisać ktoś, kto *nie ma* “zielonego pojęcia” o wywiadzie i kontrwywiadzie, zwłaszcza ~~tu~~ w krajach Układu Warszawskiego, radzieckim w pierwszym rządzie.

- **TSP:** - Co konkretnie uważa Pan za nieprawdę?

- **ZMR:** - Co? Wszystko! Od okoliczności i sposobu werbunku Kuklińskiego, poprzez jego rzekomą działalność wywiadowczą, aż do jego i rodziny niby nielegalnego wyjazdu z kraju...

- **TSP:** - Uważa Pan, że Amerykanie byli tak naiwni, że dawali się nabierać na “podwójną grę” Kuklińskiego?

- **ZMR:** - Myślę, że naiwni nie byli i nie dali się nabrać, ale udawali co innego. Grę prowadzili jednak do końca i nigdy do tego nie przyznali się. Na ich miejscu zrobiłbym to samo. Natomiast *niepotrzebnie* zafundowali Polsce “bohatera narodowego”, bo przecież nie sobie! A ponieważ Polacy, w sposób wręcz chorobliwy, nie mówiąc jak dziecinnie naiwny, chcieli go koniecznie mieć i to jeszcze takiego co “uratował” świat przed III wojną światową, “przyczynił się” do załamania ZSRR z jego satelitami, a w efekcie “wprowadził” Polskę do NATO, więc tym łatwiej im to poszło. Mam tylko pretensję do takich polskich z pochodzenia Amerykanów, jak Zbigniew Brzeziński, którzy do tego rękę przyłożyli. Radziecki szpieg, nawet jeśli formalnie także

amerykański, polskim "bohaterem narodowym", porównywanym do Romualda Traugutta!

Je rzutem niemiłości i gonyer
Powiem Panu szczerze, wewnętrzności mi się wywracały, gdy czytałem jak to nasi weterani

wojenni płaszczyli się przed Kuklińskim, oddawali mu swoje pamiątkowe szable, plotąc w dodatku bzdury, nie godne wojskowych...

- **TSP:** - Co takiego było "niegodne wojskowych"?

- **ZMR:** - A choćby takie bzdury jak to, że Kukliński, przekazując jakoby Amerykanom plany ofensywne Układu Warszawskiego, w tym peerelowskie, miejsca utajnionych bunkrów przeciwnuklearnych radzieckiego kierownictwa, czy dane o czołgu T-72, tak ich uświadomił jak przygotować się do wojny, że ZSRR wytraszył się jej i w efekcie tego uległ rozpadowi...

- **TSP:** - Pan uważa, że zdobycze wywiadowcze Kuklińskiego, szeroko opisane w książce Szaniawskiego "Misja", są wobec tego bzdurą?

(sam Układ)
- **ZMR:** - Oczywiście! Planów Ofensywnych Układu Warszawskiego nie było, gdyż istniał ~~on~~ *jedynie* na papierze, wobec czego Kukliński nie mógł ich nikomu przekazać. Były wojenne plany radzieckie, ale o nich nikt w PRL nie miał pojęcia, gdyż Moskwa trzymała je dla siebie. PRL zaś żadnych własnych planów wojennych nie miała. Coś tam kiedyś przebąkiwano o Froncie Polskim, ale nic konkretnego w tym kierunku nie zrobiono. Co gorsza, o ile wiem - ZSRR nie miał *żadnego* planu użycia wojsk polskich na wypadek wojny do działań ofensywnych przeciwko krajom NATO. Jakies przymiarki tego zapewne były, gdyż Sztab Generalny

radzieckiego supermocarstwa miał wiele wariantów działań wojennych, ale wojska polskie, nie posiadające broni nuklearnej, do *niczego* nie były mu potrzebne! Raz nawet słyszałem od jakiegoś nieznanego mi z nazwiska wyższego oficera radzieckiego w cywilu, zapewne z GRU, że *“wasze czołgi są dla nas bez znaczenia, gdyż w czasie wojny nuklearnej latałyby w powietrzu...”*

I mówił prawdę. Fala uderzeniowa po wybuchu nuklearnym, w zależności od siły ładunku i oddalenia od epicentrum, uniesie czołg wysoko w powietrze... Zresztą, wielkie manewry wojenne, jakie ZSRR przeprowadził w czerwcu 1982 r., obliczone były *tylko* na 7-godzinną wojnę nuklearną z USA i innymi krajami NATO. W manewrach wojska polskie nie brały udziału. Bo i po co? Prawdę mówiąc, tak było już od lat. Od sierpnia 1961 r., od ćwiczeń sztabowych armii Układu Warszawskiego w Wünsdorf w NRD, gdzie zresztą “zapomniano” o włączeniu wojsk polskich do planów ataku na Europę Zachodnią - o czym pisze gen. Tadeusz Pióro w swojej książce z 1994 r. pt. “Armia ze skażą” - potem i takiej lipy więcej już nie było.

I co Kukliński mógł tutaj przekazywać Amerykanom?

Co się zaś tyczy przekazanych Amerykanom przez Kuklińskiego tajemnic na temat czołgu T-72, to czołg tego typu, wchodzący na początku lat 1970-ch do uzbrojenia wojsk radzieckich, a następnie polskich, nie był żadnym cymesem. Oparty na parametrach czołgów T-62 z początku lat 1960-ch i nieco od nich nowszych T-64, nie był nawet udany. Dopiero T-80 był czołgiem naprawdę nowoczesnym, ale pojawił się on już po opuszczeniu Polski przez Kuklińskiego. A tak na marginesie, to *skąd* Kukliński mógł coś wiedzieć o czołgach, pracując w Zarządzie I, Operacyjnym, Sztabu Generalnego? SG *nie zajmował się* przecież uzbrojeniem! Uzbrojeniem zajmował się Główny Inspektorat Techniki WP, na czele którego stał wówczas gen. Zbigniew Nowak. Częściowo uzbrojeniem zajmowały się też Główny Zarząd Szkolenia

Bojowego WP, zamaskowane Dowództwo Wojsk Lądowych, Dowództwo Wojsk Lotniczych, Marynarki Wojennej i Wojsk Obrony Przeciwpowietrznej Kraju. Rzecz jasna, w przypadku czołgów, które od 1951 r. były w PRL produkowane, a od początku lat 1980- ch produkowany był także T-72 pod nazwą "Jaguar", na ich temat *najwięcej* wiedział Kombinat Urządzeń Mechanicznych "Bumar-Łabędy" w Gliwicach.

- **TSP**: - Czyli poddaje Pan w wątpliwość możliwość dostępu płk. Kuklińskiego do tajemnic wojskowych PRL i ZSRR?

- **ZMR**: - Absolutnie tak. Chyba, że ktoś mu takie "tajemnice" celowo podrzucał dla

✓ przekazania ich dalej. A że tak *najprawdopodobniej* było, opieram to na niektrych

publikowanych faktach. We wspomnianej książce Weisera na przykład, Kukliński wspomina

gen. Czesław Kiszczaka tylko przelotnie i zdawkowo. Kiszczak natomiast, który w latach 1972-
1979, a więc wtedy, kiedy Kukliński "szpiegował", był szefem Zarządu II, wywiadu

✓ wojskowego, wspomina o Kuklińskim sporo i to w *zagadkowy* sposób. W książce-wywiadzie z

1991 r. pt. "Generał Kiszczak mówi...prawie wszystko", wspomina i o tym na str. 177, iż "*nie jest wykluczone, że Kukliński mógł być agentem wywiadu radzieckiego*" (!). Ba, z innych

wynurzeń Kiszczaka wynika, iż z Kuklińskim spotykał się często i nawet... dawał mu pieniądze, węgierskie forinty.

Jak to, szef potężnej służby spotyka się z oficerem z innego Zarządu i jeszcze daje mu pieniądze? Z jakiej racji i *co* ich łączyło?

A propos, do obrzydzenia naczytałem się o tym, jak to Kukliński wynosił ze Sztabu

Generalnego w walizce tajne dokumenty, coś łącznie ponad 35 tys. stron.

O niebios! Z instytucji wojskowych, w walizce? Pomijając już fakt, że z walizką oficerowi nie wolno było chodzić po ulicy, a co najwyżej z teczką, standartową dla wszystkich oficerów, ~~to czym mógł ją wypełnić?~~ Zdarzało mi się być w Sztapie Generalnym i innych instytucjach wojskowych ^{głównie wojskowych} i ~~wiem~~ jak *drobiazgowa* była kontrola osobista, ~~co sam widziałem,~~ wchodzących i wychodzących oficerów.

Co więcej, Weiser w swojej książce pisze na str. 113 jak to Kukliński miał perypetie z wyniesionymi tajnymi materiałami, wymieniając ulice Ludwika Krzywickiego, Ładysława i Langiewicza.

Jak to, przecież ulice te były o ponad 2 kilometry od miejsca jego pracy, Sztabu Generalnego, usytuowanego na ul. Rakowieckiej, po sąsiedzku z moją uczelnią SGPiS, podczas gdy wymienione ulice były w sąsiedztwie siedziby Z-II, który mieścił się na rogu Alei Niepodległości i ul. Koszykowej! Samochodem wjeżdżało się do siedziby i z niej wyjeżdżało właśnie od ul. Ludwika Krzywickiego! Skąd on zatem “wykradł” tajne dokumenty, ze Sztabu Generalnego, czy po prostu dawano mu je w szefostwie Z-II, wywiadu wojskowego, ściśle przecież współpracującego z GRU?

- **TSP:** - Ale nie zaprzeczy Pan, że płk. Kukliński miał dostęp do najważniejszych osobistości wojskowych nie tylko PRL, ale także ZSRR, o czym świadczą jego zdjęcia z marszałkiem Dimitrijem Ustinowym, ministrem obrony tego kraju?

- **ZMR:** - To prawda, gdyż zapewne chodziło o “dowód” dla Amerykanów jak ważną był

szyszką. A skoro już o tym mówimy, to *zadziwiająco* było ile on takich “ważnych dostępów” miał jako tylko pułkownik. Widocznie tak miało być.

- **TSP:** - Jeśli tak istotnie było, to *dlaczego* dano mu dostęp do planów wprowadzenia “stanu wojennego”, a następnie z nimi uciec, albo “uciec” - jak Pan powiedziałby?

- **ZMR:** - Panie Stanisławie, jak Pan zapewne pamięta wywiad Jana Jeziorańskiego-Nowaka, przeprowadzony z Kuklińskim i opublikowany w paryskiej “Kulturze” Nr. 4 z 1987 r., ^{w którym} ~~to~~ kładzie on nacisk na to, że nad krajem wisiała groźba *interwencji* radzieckiej, co miał zasłyszeć od wiceministra obrony narodowej gen. Eugeniusza Molczyka. Wypowiedź Kuklińskiego ~~zaskwestionowałem~~ w “Gwieździe Polarnej” Nr 19 z 9 maja 1987 r. w artykule pt. “Kilka słów do wywiadu płk. Kuklińskiego”, pisząc ni mniej ni więcej, że Molczyk był znany w wojsku jako “wtyczka radziecka” i stąd jego informacje były niewiarygodne. Więcej na ten temat nie chciałem wtedy pisać, choć nie miałem wątpliwości, kim był Kukliński...

- **TSP:** - Jaki zatem jest Pański wniosek końcowy ze “sprawy Kuklińskiego”?

- **ZMR:** - Przyznam szczerze, że na Pańskie pytanie wolałbym nie odpowiadać. Wiara Polaków w bohaterstwo Kuklińskiego *przeraza* mnie bowiem. Nie wszyscy w niego wierzą, gdyż wielu nie może mu wybaczyć szpiegostwa na rzecz USA, ale olbrzymia większość wierzy w jego wyczyny, ~~nie ważne już w czym interesie.~~

A to jest właśnie ważne! Jeśli prawdą jest, jak pisze Weiser, że Kukliński, zgłaszając

swoje chęci współpracy z Amerykanami, zaczął od propozycji organizowania tajnego spisku w Ludowym Wojsku Polskim, na co oni na szczęście nie poszli, to o Kukliskim nie mogę inaczej myśleć jak o *potencjalnym* zbrodniarzu! Co bowiem byłoby, gdyby taki spisek zaczął *istotnie* organizować, ~~zwłaszcza~~ *oh* zmyślając jego członków? Przecież w pewnym momencie nastąpiłyby masowe aresztowania w wojsku i wielu oficerów poszłoby pod ścianę! Dziewiętnastu rozstrzelanych oficerów na początku lat 1950-ch, ofiar prowokacji, byłoby *niczym* wobec gotowanej przez Kuklińskiego krwawej jatki!

I czy za to zasługuje na miano polskiego bohatera narodowego? Czy Polacy wierzący w *psychicznie* *tylko* niego są *zdrowi na umyśle*, czy po prostu dziecinnie naiwni i wierzący w *każdą* bajkę?

Jaka jest nasza przyszłość z takimi ludźmi?

- **TSP:** - Trudno polemizować z pańskimi argumentami. Proponuję na tej Pańskiej ostatniej refleksji zakończyć naszą rozmowę. Dziękuję.

- **ZMR:** - Ja również dziękuję.